

DANIEL MUNIOWSKI
autor vloga **STREFACZYTA**

Pomyłka,
która odmieniła
ich życie

GRA

o marzenia

LU
NA

10.

Aneta

Spojrzałam w lustro i od razu tego pożałowałam. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Miałam podkrążone oczy i bladą cerę.

Wzięłam szybki prysznic, wypiliśmy kawę. Poprawiłam energetykiem.

To była długa i ciężka noc. Jacek (jakżeby inaczej!) przysłał mi narrację na ostatnią chwilę. W dodatku dałabym sobie rękę uciąć, że puścił ją na żywca. Długo walczyłam z szumami i dziwnym pogłosem w tle. Niektóre fragmenty do niczego się nie nadawały, wobec czego, nie mając wyboru, po prostu wycięłam z filmu kilka scen, w tym jeden z żartów, które w mojej głowie brzmiały dobrze, a w wykonaniu Jacka kompletnie bez wyrazu.

Zbierały się nade mną ciemne chmury. Spodziewałam się, że nasza współpraca już długo nie potrwa. Chciwość Jacka i tanie chwytły, jakimi starał się wyegzekwować swoje żądania, coraz bardziej działały mi na nerwy. Bolała mnie głowa i tylko myśl o dzisiejszym wyjściu z Maćkiem poprawiała mi nastrój. Ale moja radość nie miała trwać długo wobec mało sympatycznej perspektywy spędzenia weekendu z tym pierwszym.

Nie byłam typem dziewczyny, która długo przygotowuje się do wyjścia z domu. Prawdę mówiąc, korzystałam z niewielu kosmetyków, nie lubiłam się malować. Ktoś mógłby zarzucić mi lenistwo, ale czułam się uczciwiej, gdy występowałam przed facetem, który mi się podoba, z własną twarzą, a nie z przyklejoną toną tapety, która w każdej chwili może odpaść i rozbić się jak ceramiczna maska o płyty chodnikowe.

Co i rusz dotykałam wyświetlacza smartfona, by przekonać się, czy to już i czy nie powinnam zacząć biec. Nie powinnam, wciąż było wcześniej. Tyle że rozsadzała mnie fala nienazwanej energii. Choć samej trudno było mi w to uwierzyć, po raz pierwszy od dawna czułam radość na myśl o tym, co mnie czeka. Nie narzekałam na swoje życie, kochałam robić to, co robię, i nawet żalosne próby obrzydzenia mi tego przez Jacka nie na wiele się zdawały. Ale byłam zwyczajnie spragniona kontaktów z ludźmi. Spotkań pozbawionych napięcia, które towarzyszyło mi zwykle w relacjach z rodziną czy Jackiem, moim niegdyś jedynym znajomym. I przyjacielem.

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie zwróciłabym uwagi na kogoś takiego jak Maciek, który jakkolwiek sympatyczny, wydawał się trochę zbyt... Stłamszony? Nie byłam w stanie określić, co mnie do niego przyciąga, a jednak czułam się z nim dobrze. Nasze ostatnie spotkanie i rozmowa poprawiły mi nastrój, więc nic dziwnego, że nie mogłam się doczekać kolejnych.

Ostatecznie, nie bacząc na konwenanse, pojawiłam się na Starym Rynku pół godziny przed czasem. Lecz, o dziwo nie kręciłam się jak głupia w oczekiwaniu, bo niemal od razu mignęła mi w oddali znajoma sylwetka. Maciek już czekał.

No proszę, a sądziłam, że to ja mam nie po kolei w głowie!

Nie zauważył mnie, więc postanowiłam to wykorzystać. Obeszłam plac i chyłkiem podkrađłam się od tyłu.

– Czy to nie dziwne, że umawiasz się z dziewczyną na konkretną godzinę, a jesteś z potężnym wyprzedzeniem? – zaatakowałam.

Aż podskoczył i się odwrócił.

Powitałam go uśmiechem. On też się uśmiechnął.

– Hm, a nie dziwne, że ta dziewczyna również pojawia się przed czasem? – zapytał, szczerząc zęby. – Uściślijmy: nie pięć minut, nie kwadrans, a blisko pół godziny!

Udałam zaskoczenie.

– Ależ skąd, w tym akurat nie ma nic dziwnego. Dziewczyna może chcieć rozeznaczyć się w miejscu,

którego zbyt dobrze nie zna. Żeby opracować drogę ewentualnej ucieczki na wypadek, gdyby jej towarzyszył okazał się psychopata.

– I co, opracowałaś już?

– Naturalnie.

Roześmieliśmy się, a mnie przemknęło przez głowę, że warto zmniejszyć dzielący nas dystans. Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Czy oczekiwałam, że pocałuje mnie w policzek na powitanie bądź przytuli? Pytanie: czy gdyby spróbował to zrobić, nie uchyliłabym się?

Tak czy inaczej, porzuciłam te rozważania i podeszłam bliżej. Nie na tyle, żeby zasugerować mu pocałunek, ale na tyle, żeby uzmysłwić mu brak oziębłości z mojej strony. I że jeśli się postara, to może – może! – będzie mógł to zrobić. O ile, oczywiście, zechce, bo wcale nie miałam pewności.

Trudno było rozgryźć Maćka. Chwilami odnosiłam wrażenie, że czeka na właściwy moment i nie potrafi oderwać wzroku od moich ust, by niedługo potem dostrzec wycofanie i niepewność. To było takie słodkie!

– No to jak spędzimy nasz niezaplanowany czas przed wizytą w muzeum? – zagadnęłam wesoło.

Uśmiechnął się szelmowsko.

– A co powiesz na najlepsze lody pistacjowe, jakie kiedykolwiek jadłaś? – zapytał.

– Nienawidzę pistacji – odpowiedziałam natychmiast zgodnie z prawdą. Na samą myśl o tym smaku ścisnęło mnie w środku.

Wzruszył ramionami i westchnął ciężko.

– No i cały misterny plan wziął w łeb! – zazartował. – Chyba że skusisz się na pokrzywowe?

– A fuj! – Wywaliłam język, prezentując teatralnie obrzydzenie. – Za dzieciaka objiłam pokrzywy kijem, nie zamierzam dawać im możliwości zemsty. Jeszcze stanie mi taka w gardle i się uduszę...

– Wiesz, że skończyłem kurs ratownictwa i potrafię udzielić pierwszej pomocy?

Nie zaskoczyła mnie ta jego umiejętność również w odniesieniu do ludzi, ale to, że on jawnie ze mną flirtował. Zniknął gdzieś ten ciapowaty Maciek z naszych pierwszych spotkań, a ten tutaj zdecydowanie mi się podobał. Zwłaszcza że idealnie trafił w moje poczucie humoru.

– Oho, najpierw chciałeś pomacać, a teraz marzy ci się lizanko? – zadrwiłam, wykonując dłońmi charakterystyczny ruch, nazywany „szczypaniem trawki”. – Nie za szybko, mój tajemniczy Don Pedro?

Zobaczyłam, że się rumieni. A jednak niepewność i ciapowatość nie zniknęły do końca. W sumie to nawet lepiej, stwierdziłam, bo miałam ochotę jeszcze sobie z niego podworować.

– Wiesz, w moich stronach najpierw zaprasza się dziewczynę na lody...

– No przecież to zrobiłem!

– Na normalne lody. Bo ja wiem, czekoladowe czy truskawkowe, a nie jakieś pistacjowe paskudztwa czy inne dziwactwa z pokrzywy.

– Pfff...! Normalne lody! To takie nieoryginalne! – rzucił nonszalancko.

– Ale bezpieczne, mój drogi, bezpieczne.

– A jeśli lubię ryzyko?

Uniosłam brwi i szturchnęłam go lekko w ramię.

– No, no, no, kto by pomyślał? A mamusia wie, gdzie jesteś?

Posłał mi spojrzenie, które z pewnością miało wyglądać na gniewne, ale Maćka zdradziło drzenie w kącikach ust.

– Nigdy nie odpuszczasz, co? Jesteś niemożliwa! – Westchnął, nie ukrywając już dłużej uśmiechu.

– Ja niemożliwa? Co to za impertynencje? To ty zaprosiłaś mnie do Muzeum Mydła i Historii Brudu! – odparowałam.

– A jak tam bluzka? Takie plamy ciężko wywabić. Co za prosiak! Ta zniewaga krwi wymaga!

– Ty pewnie, mój Panie Doskonały, wspaniale sobie radzisz ze wszelkimi plamami, co?

– Ależ naturalnie. Odkąd wyprowadziłem się od rodziców, osiągnąłem poziom mistrzowski w praniu, prasowaniu i gotowaniu.

– Patrzcie go, jaki pewny siebie! Skoro taki z ciebie kulinarny mistrz, to dlaczego spotykamy się na mieście?

– Bo na najlepsze trzeba sobie zasłużyć. – Puścił do mnie oko.

Nie miałam pojęcia, czy sobie ze mnie żartuje, czy mówi poważnie. Co gorsza, nie odnotowałam też momentu, kiedy w moim brzuchu rozszalały się motyle.

Widziałam tego kolesia dopiero trzeci raz, a czułam się tak, jakbyśmy znali się od dawna. Choć ewidentnie byliśmy różni, nadawaliśmy na tych samych falach. Może i moje życie uczuciowe nie należało do burzliwych, ale zdawałam sobie sprawę, że faceci z reguły miewają problem z dziewczynami, które wiedzą, czego chcą. Tymczasem Maciek na takiego nie wyglądał. Ale co ja o nim wiedziałam?

Choć wiedziałam wystarczająco wiele, żeby nabrać ochoty na pocałowanie go, co dla mnie samej było dość zaskakujące. Kiedy spacerowaliśmy, spoglądałam co jakiś czas na jego krótką bródkę, zastanawiając się, czy bardzo by przy tym łaskotała.

– Już czas! Chodź ze mną, to może dowiesz się, jak ludzie radzili sobie z plamami, zanim wynaleziono internet!

Ujął moją dłoń i mnie poprowadził.

Czułam ciepło jego skóry i absolutnie nie miałam nic przeciwko temu. Było mi najzwyczajniej w świecie dobrze. Niemal zupełnie zapomniałam o perspektywie weekendu z Jackiem. W tej chwili myślałam wyłącznie o Maćku, zastanawiając się przy tym, czy nie śnię. Uszczypnęłam się lekko w przedramię. Nie śniłam.

Dobrze. Bardzo dobrze.